

BIURO

bezpłatnej porady
prawnej dla ubo-
gich prenumerato-
rów „Obronę Lu-
du” jest otwarte
codziennie
rano i popołudniu,
Kraków, Piłjarska 2.

Redakcyja i admini-
stracyja znajduje
się w Krakowie,
ulica Piłjarska L. 2.

OBRONA LUDU

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Listów niepłaconych nie przyjmuję się. Reklamacye są wolne, od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po 10
haleryz od wiersza
petitowego w je-
dnej szpalcie.

Wszystkie listy i
pieniądze przesy-
łać należy pod a-
dresem:

Administracyja
„OBRONY LUDU”
Kraków,
ulica Piłjarska 2.

Kosztuje:

W Galicyi i całych Austro-Węgrzech 4 korony (2 złr.), do cesarstwa nie-
mieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii Dani. Anglii i innych
państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 14 haleryz (7 centów).

Należytość płaci się z góry
rocznie lub półrocznie.

Wiece w Poroninie.

Nieudany zamach. — Zwycięstwo uświadomionego ludu.

Na niedzielę 12 b. m. zwołał poseł
Dr. Danielak wielki wiec ludowy do
Poronina, aby napiętnować intrygi wro-
gów ludu, którzy chcą dalej trzymać
chlopa w niewoli, ciemnocie i rządziby,
aby jeszcze raz wrócić się czasy pań-
szczyńnianie, kiedy to chlopa smagano
na ławie i kazano pracować o głodzie
i chłódzie. Ci wrogowie ludu balam-
cą lud i namawiają go, aby głosował
przeciw równemu prawu głoso-
wania.

W Poroninie pod Tatrami jest zna-
czna część górali bardzo świątliwych,
rozumnich, tegich, a nadto jak wszędzie
tak i tam znajdują się ludzie ciemni i
głupi, którzy nie nie czytają i nie nie
wiedzą. Znany nieprzyjaciel Towaryst-
wa szkoły ludowej, ksiądz proboszcz
z Poronina Nycza, chociaż syn ludu,
uważa powszechne prawo głosowania
za złe, za nieszczęście i dlatego posta-
nowił przy pomocy bab kościelnych
rozdzielić wiec ludowy. Do pomocy we-
zwał sobie kilku znanych pijusów z
Zakopanego, a co najgorsze nadużył
kościola i ołtarza, bo po sumie
wezwał lud od ołtarza, aby nawet się
zaprotestował przeciw wiecowi — irze-
czywiście po południu na ozele bab,
dewotek, teryciarek i kilku podchmie-
lonych hyen ruszył na plac, gdzie się
miał odbyć wiec. Tutaj jednak, pomimo
gwaltów i krzyków nie udało
się wiecu rozbić, poseł Danielak
bowiem mówił 2 godziny i na jego we-
zwanie zgromadzony lud 6 razy, raz
po raz oświadczył się całą siłą za
powszechne i równem prawem wy-
borczem. Zgromadzony lud wołał: Chcemy
wazycy, aby prawo wyborcze było po-

wszeczne i równe. Gdy jedna stara
wiedźma wołać zaczęła na całe gardło:
„my tutaj nie chcemy nikogo,
żadnego prawa, ani równego, ani nie-
równego, bo my mamy swego
księdza”, — wtedy jeden z górali
porwał garść błota i zatkał babę gębę
tak że jej do wieczora wyprać nie
mogła.

Chciał następnie zrobić awanturę
niejaki Kuźmiński*, Kuźmą zwany,
blacharz, któremu często bardzo wysy-
cha gardło, ale go górale chwycili za
kamizelę, potłukli i portki potargali**.
Do Poronina nie ma on po co się po-
kazywać, bo go jeszcze [spotkać może
gruba nieprzyjemność. — Z powodu
tej awantury komisarz rządowy wiec
rozwiązał. — Szukał także guza jakiś
Buła i prędzej czy później znajdzie
guza, i tylko dzięki rozszkodowi gazdów
nie dostał tam zaraz na wiecu. Ale
górali gdy sobie zakarbuje, to nie za-
pomni. Wogóle ci wszyscy, którzy tak
wrogo wystąpili przeciw sprawiedliwym
prawom ludu, sami jak najgorzej na
tem wyjdą.

Na proboszcza ks. Nycza zrobił Dr.
Danielak doniesienie do księdza kardy-
nała Puzyny, i osobno do Konsystorza,
a gdy się okaże potrzeba, to uda się
aż do Rzymu, niech papierz rozstrzy-
gnie, czy wolno kapłanowi tak nadu-
żywać kościoła i ołtarza do walk poli-
tycznych.

Dzień przed wiecem odbył się spiszek
formalny w lokalu „Gwiazdy” w Zako-
panem. Tam z inicjatywy księdza

*) Kuźma był dawniej socyalista, a dzia-
siał służył kterykałom, przyjaźniakom i szu-
ka pociechy w kieliszku.

***) Po wiecu ks. proboszcz Nycza przy-
mował n siebie tych i gesto winem częstował,
co wiec chcieli rozbić i robbili awantury. Nie
udało się, wiec smutek zalewali winem we-
gierskiem.

Nycza buntowano członków „Gwiazdy”,
aby wiec rozbił i aby krzeczeli przeciw
powszechnemu głosowaniu. Jednak się
nie udało, bo chociaż ksiądz fur m an-
ki zapiął i potem gesto winem
częstował, członkowie „Gwiazdy” za-
chowali się spokojnie, za równem pra-
wem wyborczem głosowali i wielu z
nich nawet oburzenie wyrazili księżom
tym, którzy, zamiast pilnować ołtarza,
siadają jedność i zgodę, krzewiąc miłość
bratnią, podburzając parafian jednych
przeciwko drugim.

Na tym wiecu mówił poseł Danielak
o sprawach, z którymi chodził i o
które się starał, a to: regulacyja rzek i
potoków górskich, mówił o krzywdach
wojskowych, o krzywdach podatkowych,
o zniesieniu propinacyi i t. d.

Dość już mamy — mówił Dr. Da-
nielak — tych rządów hrabioskich,
tych rządów propinatorów, dość karce-
m, dość szynków, a za dużo armat i broni,
gdy chłop z głodu ginie i z nędzy.

Tysiące ludu słuchały mowy tej,
przytakując nieustannie.

Posłuchajmy, co o tym wiecu na-
pisały wielkie dzienniki krakowskie.
„Nowa Reforma” pisze:

„Z Poronina piszą nam: W odpo-
wiedzi na bardzo nieliczne zgromadzenie,
które 5 bm. urządziła tutaj w zamknię-
tym lokalu i za zaproszeniami garstka
różnego rodzaju wstędników, celem u-
chwalenia protestu przeciwko równemu
prawu głosowania, włośnianie z Poroni-
na zwołał publicznie, dla wszystkich
dostępny wiec pod gołem niebem, na
rzeczą czteroprzymiotnikowego prawa
głosowania. Główny referat na wiecu
objął poseł dr. Danielak, przybył także
na wiec p. dr. Grek.

Na wiadomość o zwołaniu tego
wiecu proboszcz poroninowski nie wahał
się nadużyć ołtarza, z przed
którego wyzwał „wiernych”, ażeby z nim

udali się na wiec i rozbili go. Ks. proboszcz zmobilizował z okolicy wszystkie ciemne duchy, rozmaitych terocyarzy i terocyarki, i wyruszył na czele tego hufca na pole wiecu. Ale, na nic nie zdała się cała strategia i taktyka ks. proboszcza poronidskiego. Kilka tysięcy górali wysłuchało ze skupieniem mowy p. Daniela, który w 20 godzinnych wywodach w sposób przekonująco wyjaśnił sprawę równego prawa głosowania. Gdy wreszcie zapytał, kto pragnie czteroprymiorkowego prawa głosowania, tysięczna rzesza zawołała jednogłośnie: „Wszyscy chcemy!”

Gromada krzykliwych przeciwników równego prawa głosowania z proboszczem poronidskim na czele, któremu pomagał właściciel dóbr Uszański i pewien wikary, usiłowała ciągle wywoływać zażycia, ale górale śmiało trzymali w karchach te niesforne, a czasem i nieupielnione trzęwe jednostki. Po przycięciu przez uczestników zgromadzenia olbrzymią większością rezolucji, żądającej równego prawa wyborczego w myśl wywodów p. Daniela, omówił jeszcze dr. Danielak niektóre ustawy, uchwalone przez parlament.

Nastąpiła dyskusja, w której poważny gada Dorula z Poronina przemawiał do zgromadzenia. Nastąpił „mowca” blacharz Kuźma z Zakopanego, były socjalista, a później członek „Przyjaźni”, podniecony libacyami przed wiecem, napadł na gardę Dorulę tak brutalnie, że górale rzucili się na niefortunnego mowcę, którego przed obliciem ochronila interwencja kilku

osób. Podczas tego zajścia, komisarz rozwiązał wiec, który w rzeczywistości był już skończony. Książka proboszcz zainonowała „Serdeczna Matko”, a uczestnicy wiecu rozeszli się spokojnie.

Incjatorowie wiecu mogą być zadowoleni z rezultatu, faktem bowiem jest, że mimo intryg, mimo nadużycia kościoła, mimo podburzań i balamutów, olbrzymia większość ludu oświadczyła się przeciw nowemu zamachowi na prawo wyborcze, przeciw systemowi pluralnemu*.

A inna gazeta z Krakowa tak pisze o tym wiecu:

Z Poronina piszą nam: Na wiecu, odbytym w Poroninie w niedzielę dnia 12 b. m., zdawał poseł Danielak sprawozdanie ze swej działalności w parlamencie. Zebrała się olbrzymia ilość górali — gdy nagle z kościoła wyszła banda spitych mlókosów i bab, prowadzona przez proboszcza z Poronina, księdza Nycza i księdza Kramarczyka. Ci księża rozstawili się w różnych stronach ogrodu, w którym odbywał się wiec i ukryci z plecy na swoich owieczek rodzaju żeńskiego, w nikczemny sposób przerywali ordynarnymi dółkami mowę posła Daniela i podjudzali wierne chrześcijanki do niemilosierżnych pisków i ryków i nie wahały się przerywać posłowi Danielakowi nawet wtedy, gdy ten uroczysto słuchającym góralom opowiadał o rewolucji rosyjskiej i o krwi, którą polski robotnik przelewał w obronie wolności i wyzwolenia ojczyzny z pod knuta carskiego.

Jeden z księży śnać, aby dał wyraz niłości chrześcijańskiej, wołał nieustannie: „Bodajby już skończył ten posel!”

Tak wołał ksiądz katolicki, sługa Chrystusa; zapomniał on widocznie, że nikt nie wie dnia ani godziny i że dla niego przyjadzie straszna godzina. konania i śmierć wołko porachuje i za gardo ściśnie, za to samo gardło, którem wrzeszczał, aby poseł Danielak skończył. Ładny kapłan katolicki! Niech wo Bóg przebaczy!

Gdy poseł Danielak, referując o reformie wyborczej, zapytał zgromadzonych, czy oświadczają się za równym prawem wyborczym — wszyscy górale donośnym głosem zawołali: „Tak, chcemy równe prawo”. Przez cały ogród poszedł jeden okrzyk za równością prawa wyborczego.

Książka, którzy śnać nie spodziewali się takiego oświadczenia się górali, wszczęli wtedy wraz z rozpitymi sojusznikami swymi i babami piekielny hałas. Baby wśród histerycznych pisków — patrząc z zachwytem na księży, czule się do nich uśmiechających — wołały: „Nie chcemy równości, precz z równością. Książka już nam o tem mówili!”

Żal było patrzeć na tę otumanioną i rozpitą przez kięży tłuszcę. Smutek chwycił człowieka, gdy słuchał młodego górala, krzyczącego zawzięcie: „Precz z równością!”

Po mowie posła Daniela zabrał głos starzy góral Durala i mówił o potrzebie reformy wyborczej, opartej na

Wielka katastrofa na morzu.

Na wodach hiszpańskich rozegrała się onegdaj wstrząsająca tragedia jedna z największych, jakie zapisuje smutna kronika historii żeglugi. Setki ludzi, przeważnie kobiet i dzieci, spieszonych za Ocean dla szukania szczęścia, którego nie miały w ojczyźnie, znalazło śmierć w spierzchniętych falach morskich. — Katastrofa obfitowała w przejmujące grozą epizody; jasnym światłem w nieszczęśliwej błyszczącej pełni poświęcenia i miłości chrześcijańskiej czyny katolickich kapłanów, którzy niepomni niebezpieczeństwa, na jakie sami byli narażeni, poświęcali wszystkie swe mienie ginącym współrahcom.

Wedle doniesień pism, przebieg strasznej katastrofy był następujący: Dn. 2 sierpnia wypłynął z portu geneańskiego parowiec „Sirio” pod wodzą kapitana Piccone z 20 podróznymi pierwszej klasy, 28 podróznymi drugiej klasy i 570 podróznymi trzeciej klasy. W Barcelonie, około którego to portu okręt przejeżdżał w drodze do Ameryki, przybyła jeszcze pewna liczba pasażerów, tak, że ogólna ich ilość wynosiła wreszcie 765 osób. Okręt „Sirio”, zbudowany w r. 1883 w Glasgowie, miał 118 mtr. długości, 2275 pojemno-

ści; szybkość wynosiła 15-86 węzłów na godzinę. Aż do przyładku Palos podrót miała szczęśliwy przebieg. Katastrofa wydarzyła się w pobliżu wschodniego wybrzeża Hiszpanii między 37 i 38 stopniem północnej szerokości. Począwszy od portu wojennego Kartaginy ciągnie się na znacznej przestrzeni wzdłuż wybrzeża skaliste pasmo Sierra de Cartagena, kończące się przyładkiem Palos. Z przyładkiem graniczy bezpośrednio szereg raf podwodnych. Jedną z tych skal ukrytych, oddalonych o milę od wyspy Hormigas, była przyczyną katastrofy „Sirio”.

Pogoda była zupełna, okręt minął najniebezpieczniejsze rafy podczas jasnego dnia. Wieczorem kapitan — jak twierdzą dzienniki — zmienił podobno zwiększając rutę i obrał krótszą, aby zyskać na czasie. Około godz. 5 okręt uderzył nagle o podwodną skalę. Podniewał parowiec jechał pełną parą, zdarzenie było ogromnie silne, przednia część statku w jednej chwili została zupełnie straszana. Woda olbrzymim waletem zalała cały statek. Przednia część okrętu runęła pod naciskiem fal, tylna zaczęła tonąć niebawem.

Większość podrózných znajdowała się w chwili katastrofy na pokładzie. Zderzenie wywołało straszną panikę.

Marynarze zapomnieli zupełnie o obowiązkach; nożami i siekierami usiłowała uturwować sobie drogę do łodzi ratunkowych, myśląc tylko o swoim własnym ratunku. Wywołano się straszna walka na noże i rewolwery. Wiele osób poniosło śmierć, zwłaszcza kobiety i kilkunasto majątków, którzy usiłowali postrzymać przerażonych i rozszalałych towarzyszy. Wskutek zamieszania, panującego na pokładzie, łodzie ratunkowe zostały przeważnie aż późno spuszczone na wodę, niektóre przepelnione uciekającymi zatępnymi niebawem. Grupy emigrantów walczyły z sobą na śmierć i życie o miejsca w łodziach, przyczem wiele osób zginęło, bądź skutkiem odniesionych ran, bądź wskutek wpadnięcia do morza.

Niezwykłym heroizmem oznaczył się podczas katastrofy znajdujący się na okręcie biskup z San Pedro. Pozostał on na pokładzie aż do ostatniej chwili, zebrał około siebie wszystkich nieszczęśliwych, którzy — skutkiem odplynięcia łodzi ratunkowych — zostali pozbawieni możności ratunku i zginął wraz z nimi, pocieszając ich i błogosławiąc.

Katastrofa postrożono natychmiast z wybrzeża, niestety jednak wysoki stan wzburzonego morza utrudniał bardzo

zasadzie równości. Gdy po nim jakiś blacharz z Zakopanego Kuźmiński, podchmielony, odważył się obrazić Durulę, cięższego się tu poważniejszą sympatyją i szacunkiem, pewien młody góral społeczka wał tego kontuzszowca, kłuzdza kłaczęży. Komisarz wtedy więc rozwiązał.

Pokażna dość anteligency z Zakopanego i Płononia, przeważnie z Królestwa tu przybyli, naocześnie przekonała się o nikczemnej i perfidnej robocie rzekomych kapłanów Chrystusa.

Anarchia w Królestwie.

Pemysłowość bandytów warszawskich jest nieprzebrana. Ponieważ przetrząsanie na ulicy kieszeni upatrzonychofiar zabierało nazbyt dużo czasu, narażając na ryzyko wrzawy wszczęcia alarmu, radzą więc sobie w inny sposób: Wsadzają opadniętego do dorozki, szczą w ustronne miejsce i tam dopiero operację wyłazczenia uskuteczniają. Taka przygoda spotkała omedgad jednego z kupców warszawskich. Opowiada o sobie w słowach następujących:

„Wczoraj o godzinie 8^{1/2} wieczorem wyszedłem ze sklepu i kiedy docho-dziłem do rogu ulicy Chmielnej i Marszałkowskiej, podseł do mnie 17-letni wyrostek ze słowami: „Jak godność pana iżyniera, bo choć wieciecie, że nie zachodzi jaka pomyłka?“ W tejsze chwili wyjął ręce i kieszeni, ubrojęną w browning. Odrzekłem, że nie jestem inżynierem, lecz kupcem i mam w pobliżu sklep. Na to otrzymałem rozkaz udania się do partii, celem wyłoma-

czenia się. Na pytanie, gdzie ta partya i jak daleko, wyrostek odpowiedział, iż nie daleko i wraz z drugim pociągneli mnie do dorozki. Pod grzą dwóch rewolwerów wiadom, a gdy dorozkarz spytał dokąd ma jechać, odpowiedziano mu: „Partya, 2-ga część“. Dorozkarz zaczął konie i pociął Marszałkowską, przez Aleje Jerozolimskie, aż za filtry. Tutaj kazali stanąć dorozkarzowi i roz-poczęli kolo niego rewizyę, zabierając wszystko, co przedstawiało jakąś wartość, a mianowicie: zegarek srebrny pamiątkowy z dewizką, sakiewkę, sey-zoryki, „reszcie pieniądze (około 25 rubli). Po dokonaniu rabunku, kaza-no mi odwrócić się w przeciwną stronę, grożąc strzelaniem. Usłyszałem też wkrótce arkot odjeżdżającej dorozki. Widać stąd, że dorozkarze są w znowie z bandytami.

W podobny sposób ograbowano też p. Dasiewskiego, powracającego z teatru. Nagle otoczyła go banda 5 ludzi i grożąc rewolwerami, zaprosiła go do oczekującej dorozki parokrotnie na gumach; trzech bandytów siadło z nim razem. Dorozka popędziła przez Nowy Świat, plac św. Aleksandra, Młozą i Marszałkowską na Polną, tam zatrzymała się. P. D. starannie zrewidowano, zabrano mu portmonetkę z kilku rublami, zegarek, pierścionki, binokle, papierosy i parasol, potem rabusie wsięli do dorozki, ukłonili mu się i odjechali. Po drodze dał kilka strzałów. Podobny wypadek zdarzył się też p. H. B., gdy powracał z teatru w towarzystwie pani B. P. Na placu Zielonym zatrzymała się kolo nich dorozka, wyskoczyła z niej kilka ludzi, zrewidowali oboje i zabrawszy, co było do zabrania, odjechali.

Napady na sklepy monopolowe trwają w dalszym ciągu. Do osady Powązki pod Warszawą przyjechało

omedgad kilku ludzi na rowerach i pod groźbą rewolwerów zabrali w miejscowym sklepie monopolowym 900 rubli. Napastnicy na rowerach odjechali bezkarnie w stronę Warszawy.

W Biłgoraju d. 4 b. m. w godzinach południowych na dwa furgony, jadące ze Zwierzycyca, napadło kilku ubrojęnych ludzi, którzy do konwujających kozaków zaczęli strzelać z rewolwerów. Jeden kozak padł trupem na miejscu, drugi został ranny. Napastnicy nie zdążyli zrabować pocztę, gdyż przestraszone konie poniosły furgony. Za napastnikami wysłano sećkę kozaków i pod wsią Podhorze nastąpiło starcie. Jeden z napastników został zabity, trzech ciężko rannych schwymano, trzech innych zbiegło.

Ze Stawkowa, w pow. olkuskim, donoszą, że nie dawno do młynarza miejscowego, Wiktorowicza, przybyło czterech młodych ludzi którzy zarządali od jego kony pieniędzy. Ktoś z donowników wymknął się i dał znać sąsiadom. Wkrótce zjawił się wójt z gromadą włocian. Trzech bandytów schwymano, jednemu udało się zbieść. Bandytów w okropny sposób pobito i odstawiono do Olkusza. Przy jednym z nich znaleziono rewolwer browninga.

Na właściciela folwarku Skoków, w pow. jedrzejowskim, p. Blumenfelda napadło w tych dniach 20 ubrojęnych ludzi, przeważnie młodych żydów, którzy pod groźbą rewolwerów zabrali kilkadziesiąt rubli i biużuterię.

W Kielcach do sekretarza gimnazjum, Czumakowa, jacyś napastnicy dali 3 strzały rewolwerowe, jednakże bez skutku. Widocznie zamach miał na celu ograniczenie go, ponieważ w tym dniu odebrał pensyę dla wszystkich nauczycieli i niższej służby gimnazyalnej.

akcy ratunkową nadbrzeżnych rybaków. To też mimo to, że pospieszyli oni natchemiat z pomocą, nie zdołali już uratować prawie nikogo z dwustu przeszło osób znajdujących się na pokładzie okrętu w chwili zatonięcia. Wobec tego, że dokumenty okrętowe są, nie można stwierdzić liczby ofiar.

Wedle ostatnich urzędowych doniesień przypuszczają, że zginęło około 345 osób. Połączonym usiłowaniu pewnego niemieckiego okrętu oraz parowców francuskiego i hiszpańskiego udało się uratować i przewieźć do Kartagenu i Alicante około 550 osób. Z pókrd uratowanych wielu jest rannych; niektórzy odnieśli rany od spadających masztów i belek, inni od noży podczas walk na okręcie o dostęp do ludzi ratunkowych. Prawie wszyscy wychodzący stracili całe mienie. Uratowanych umieszczono w specjalnych barakach, zbudowanych w odległości 25 kilometrów od miejsca katastrofy. Wybrzeże — jak stwierdzają pisma — przedstawia straszny widok; wszędzie pełno szczątków okrętu, fale morza wyrzucają na ląd ciągle nowe zwłoki.

W Genui wiadomości o katastrofie wywołała straszne przerażenie. Rodziny marynarzy i wychodźców obiegają wprost Towarzystwo okrętowe, chcąc

się dowiedzieć szczegółów katastrofy. Towarzystwo okrętowe ogłosiło wczoraj listę podróźnych pierwszej i drugiej klasy; między innymi znajdowali się wśród nich arcybiskup z Beelem, biskup z St. Paul, kilku tonsionerów, kapłanów i t. d.

Z okazji zatonięcia parowca „Sirio“, przypominają pisma cały szereg podobnych nieszczęśliwych wypadków z przeszłości. Ostatnia katastrofa przypomina zwłaszcza zatonięcie norweskiego okrętu dla przewozu emigrantów „Norge“, które się wydarzyło 28 czerwca 1904 r. w pobliżu wysp Hebrydów. 673 podróźnych znalazło wówczas śmierć w falach morza. Okręt „Norge“ osiadł na mieliznie; kapitan jednak mógł przytoczyć na swą obronę ważną okoliczność, że zbroczył z właściwej drogi z powodu gęstej mgły.

Względnie kronika podróźnych morskich jest niezwykle obfita w podobne nieszczęśliwe wypadki. Z pomiędzy włoskich okrętów, służących do przewozu emigrantów, trzeba przypomnieć katastrofę parowca „Utopia“. Wydarzyła się ona w roku 1891 i pochłonęła 514 ofiar. Jedną z największych, jakie wogóle zapisała kronika podobnych wypadków, jest katastrofa na amerykańskim parowcu „General Slocum“. Przyczyną nieszczę-

śliwego wypadku był pożar na pokładzie. „General Slocum“ spłonął 14 czerwca 1904 r.; na jego pokładzie znajdowało się w chwili katastrofy przeszło 1400 osób, odbywających wycieczkę, i to przeważnie dzieci i kobiet. W r. 1800 spłonął w pobliżu Livorno angielski okręt „Queen Charlotte“, przyczem straciło życie około 700 osób. Wśród podobnych okoliczności, co parowiec „Sirio“, rozbił się na mieliznie angielski okręt admirałski „Association“, mający na pokładzie 800 ludzi. W r. 1878 poszedł na dno parowiec „Princesse Alice“, wskutek zderzenia się z drugim parowcem na Tamizie; wypadek ten spowodował 550 ofiar. Na Morzu Północnym zatonął w r. 1883 niemiecki parowiec pocztowy „Cimbria“ wraz z 400 znajdującymi się na pokładzie podróźnymi. Wśród groźb budzących okoliczności zatonał w r. 1895 parowiec „Elbe“, pociągając 359 ofiar w ludziach.

Są to tylko największe katastrofy, które tkwią jeszcze w pamięci. Nieszczęśliwe wypadki mniejszych rozmiarów, jak zatonięcia łodzi rybackich, żaglowców, bark i t. p., są na parządku dziennym; to też podobne wypadki niebawem idą w zapomnienie. Corocznie pochłania morze wskutek podobnych drobnych wypadków setki ofiar.

Na szosie, prowadzącej do Puław, bandyci dokonali kilku napadów: przejeżdżającemu księdzu zabrano 100 rub., studentowi uniwersytetu warszawskiego, na którego napadli ciż sami rabusie, zabrano 105 rubli.

* * *

Ziemia Lub. donosi, że w osadzie Czemierniki, do proboszcza miejscowego X. Pianko, przyszedł jakiś nieznaną osobę i chciał się z nim widzieć, mówiąc, że ma ważny interes. Gdy mu powiedziano, że X. Pianki w domu nie ma, nieznanemu wydobyły z kieszeni kawałek papieru, poleciwszy służbie oddać go księdzu, poczem odszedł. Po chwili odwrócił się i dał strzał z rewolweru w okno mieszkania księdza. Ow świszek papieru był to wyrok śmierci na X. Piankę. Jest to niewątpliwie zemsta za to, iż w tymże dniu X. P. nawoływał służbę strajkującą w Belczaczu, że mimo strajku nie powinna zaniedbywać obsługi inwentarza. Po namyśle robotnicy oświadczyli, że do pracy przystąpią i jednocześnie wypędzili z dziedzińca dwóch nieznanymi, stojących z rewolwerami w rękę i zmuszających do strajkowania.

W Radomiu na miejscowym ementarzu katolickim zabity został wystrzałem z rewolweru niejaki L. Boczkowski, robotnik z garbarni Karscha. Przyczyny zabójstwa nieznane.

Strejk 10.000 robotników.

Fabrykanci niemieccy w Białej i w Bielsku krzywdzą robotników od długich lat. Ciężkość się wreszcie wypierzała, robotnicy zrobili strejk, a fabrykanci zamknęli fabryki, 10.000 ludzi zostało bez pracy. Do strejku skłonili robotników ks. Stojałowski.

Socyalistę zarzucają Stojałowskiemu, że zrobił źle, że należało ze strejkiem czekać i przygotować się.

We śródo o tej sprawie napisał socyalistyczny „Naprzód” tak:

Chrześcijańsko-socyalni zdradzili swoich ludzi. Wczoraj Fjajk, Krikawka i Szatschke ułożyli się z fabrykantami, że strejkujący we czwartek wrócą bezwarunkowo do pracy na d a w n y c h warunkach. Zamiast polepszenia płacy uzyskali robotnicy za apretury to, że fabrykanci przyrzekli przybić cenik w fabrykach. Oburzenie na Stojałowskiego między ludźmi ogromne. W poniedziałek chciał Stojałowski urządzić zgromadzenie, ale przyszło tylko 30 ludzi, wobec czego bez zgromadzenia powrócił do Białej.

Robotnicy, którzy wychodząc z socyalistycznego zgromadzenia czekali na Stojałowskiego, opłuli mu całą twarz i chcieli wrzucić go do rowu, wykopanego na kanał, ale policja go uratowała. W Białej tłum znowu zaczął napierać, wtedy Stohandel strzelił z rewolweru.

Robotnicy byliby go rozszarpali, ale policja i żandarmi wzięli Stojała i Stohandla w środek i odprowadzili do domu. Zwolane przez chrześcijańsko-socyalnych zgromadzenie kupców zrobiło kompletne fiasko.

Bohaterskie dzieci.

W roku bieżącym, rząd pruski zniósł w szkołach Księstwa do reszty naukę religii w języku polskim. Udzielano jej już w niewielu tylko szkołach i to na stopniu najniższym; obecnie i to ekasowano i dziś nawet w najniższych oddziałach szkolnych sześciolletnie dzie-

ci muszą odmawiać pacierz po niemiecku, po niemiecku uczyć się religii. Ogół społeczeństwa polskiego w Księstwie odpowiedział na to antipolickie zarządzenie wprawdzie głosnieniem protestansem, ostatecznie jednak przyjął to, jako rzecz, której na razie odmienić lub odwrócić nie można. Jedynym przeciwko temu środkiem zaradczym jest tem intensywniejsza i gorliwsza nauka dzieci polskich w domu na polskim elementarzu i polskim katechizmie.

W kilkunastu atoli gminach zbudowały się przeciwko zarządzeniu temu polskie dzieci same. Oświadczyły one nauczycielom, że pod żadnym warunkiem religii w języku niemieckim uczyć się nie będą. Nauczyciele mają prawo karać dzieci za to i z prawa tego wszędzie dziś korzystają. Lecz i to nie zdolało dotychczas złamać oporu dzielnej dziatwy. Oto, co pisze dziś „Dziennik Poznański”:

„Podaliśmy już kilka podobnych przykładów. Teraz znowu donoszą z Gościeszyna, w powiecie zniśkim, że w tamtejszej szkole z ogólnej liczby około 200 dzieci, jedenaście — 9 dziewcząt i 2 chłopców — nie poddało się przymusowej niemieckiej nauce religii. „Oto nazwiska tych dzieci: Zosia Smarugińska, Marynia Kapturówna, Jasia Imbierowiczówna, Praksia Posłuszna, Marynia Drewówna, Frania Lisiecka, Frania Kończalówna, Marynia Nowakówna, Zosia Pieczyńska, Walery Smaruj i Franek Łuczak.

„Inspektor szkolny wyznaczył owym dzieciom za opór areszt. Codziennie po południu odsiadują jedną godzinę, a ma to trwać dopóty, dopóki dzieci nie nawrócą się do niemieczyny. — Codziennie rano pyta nauczyciel, czy się już nawrócili, ale dzieci niewruszenie trwają w oporze.

„W tej samej sprawie donoszą z Ży-

OGŁOSZENIA NOWOCZESNE.

Nie zawsze podpora gazet są prunu-
watorowie: częstokroć zastępują ich
ogłoszenia. Ojczyzna reklamy stała się
Ameryka. Tam też w Nowym Jorku
wyszła świeżo książka p. t. „Ogłoszenia
nowoczesne”, zawierająca mnóstwo
danych liczbowych i ciekawych faktów
z dziedziny reklamy amerykańskiej.

Autor oblicza w przybliżeniu, że
w Ameryce wydają rocznie na reklamy
i ogłoszenia od 600 do 1.000 milionów.
Różny reklamy odpowiada rozwojowi
przemysłu i handlu. Przed 40 laty, gdy
fabryka wag Pirbanka i S-ki zapłaciła
3.000 dolarów za jedno ogłoszenie,
uważano to za cenę legendową. Teraz
jest to zaledwie średnia cena, fabryka
za wspomnianą wydaje obecnie rocznie
około 4.000.000 koron na ogłoszenia
i reklamy. A nie jest to jakaś wyjątko-
wo hojna fabryka. Fabryka mydła „La-
polio” wydawała po założeniu rocznie
160.000 koron na ogłoszenia, teraz zaś
wydaje codziennie po 5.000 koron.
Wielkie magazyny se sprzedają detalicz-
nie, wydają w samym Nowym Jorku
rocznie przeszło 40 milionów koron
na reklamy. Jedna z firm w Chicago,
rozsyłająca pocztą swój wielki katalog,

zawierający 1.200 stronice, płaci za porto
jednej edycji katalogu sumę 3.000.000
koron.

Na zaznaczenie zasługuje fakt, że
w Ameryce płacą za ogłoszenia w mie-
sięcznikach o wiele drożej, niż w dzien-
nikach. Praktyczny Amerykanin rozu-
ma, że dziennik czyta się tylko przez
kilka godzin, miesięcznik zaś leży kilka
tygodni. „Miesięcznik dla kobiet”, wy-
dawany w Filadelfii w milionie egzem-
plarzy, bierze za wiersz petirowy ogło-
szenia 32 koron! Jedna kolumna tego
pisma, zapobiegona drobnemi ogło-
szeniami, przynosi 30.000 kor. dochodu.
Gdy jednak jaka firma wydziereźwi
całą kolumnę dla siebie, płaci za nią
tylko 20.000 kor. W małym miesięczniku
„Comfort”, przeznaczonym dla ro-
botników a rozbodzący się w 1.250.000
egzemplarzach, cena wiersza ogłoszeń
wynosi 25 koron.

Reklamy na ścianach pochłaniają
w Ameryce także olbrzymie sumy. Na
przykład Towarzystwo akcyjne „Force”,
produkujące suchary, płaci za dziesiątki
tysięcy miejsc w różnych okolicach
pod ogłoszenia, około 130.000 kor. mie-
sięcznie. Za stóg kwadratową pod
ogłoszenia ścienne w Nowym Jorku
płaci się 50 kor. miesięcznie. „Literat”,
który włada stylem sensacyjnym, spe-

cyalnie ogłoszeniowym, zarabia za uk-
ładanie ogłoszeń nieraz do 60.000 ko-
ron rocznie. Obliczono, że przeciwieciu
kupiec amerykański wydaje 5 proc.
swego zarobku na reklamy.

Rozumie się, że reklama ma nietylko
światła, ale i cienie: dużo przesady,
dużo oszukiwania i stanowi niezbyt
dowód wielkiej głupoty „szanownej
publiczności”. Jako przykład, autor
przytacza szereg zajmujących wypad-
ków.

Jakiś oszust ogłosił w pismach ogro-
mnemi literami, że sprzedaje podobiznę
słynnego generała Granta, z międzio-
rytu, za trzy korony. — Zjawilo się
oczywiście dużo amatorów na ten przed-
miot za bezcen. Kupiec tymczasem
posłał im wycofane marki pocztowe
z podobizną tego generała. W sądzie
tłumaczył się, że w ogłoszeniach ulega
wzmianki o wielkości podobizny.

Inny oszust obiecywał w ogłosze-
niach, że przyśle drobną maszynkę do
szycia za 25 centymów (1 K 25 h.).
Amatorzy otrzymali — igłę — Jakież
ogłoszenie ofiaruje całe urządzenie domu
razem z umiowaniem za jakies 60
koron, załączając nawet fotografie obie-
canych mebli. Amatorów było co nie-
miara. Otrzymali oni meble, ale prze-
znaczane do domu dla — laki.

dowa w powiecie wiktowskiem, że w wtorek przybył niespodzianie do szkoły inspektor szkolny, p. Bismark z Wiktowa. Rozpoczęło się egzaminowanie dzieci religii w niemieckim języku — a dzieci są tam wszakże polskie. Dzieci słabo odpowiadały. Wówczas kazano im mówić paciera, ale żadne dziecko nie chciało się po niemiecku modlić, ani też po niemiecku śpiewać pieśni kościelnych. Inspektor każdemu dziecku kazał wychodzić z ławy i pytał, dlaczego nie chcą się po niemiecku modlić. Gdy niektóre dzieci odpowiadały, że im rodzice zakazali, zapisał sobie inspektor nazwiska rodziców. Następnie lajał dzieci, że tak „nieposłuszne są swemu królowi”. Wreszcie oświadczył, że za karę odąd będą odsiadywali areszt co dzień od godziny 11 do 12 przed południem i od 2—4 po południu w czterech dniach tygodnia i że nauzyciel krnąbrne dzieci będzie karał cieleśnie.

„Po odejściu inspektora, zachęcał jeszcze nauczyciel Kaczmarek dzieci, aby, jeżeli już paciera nie chcą po niemiecku mówić, ani po niemiecku śpiewać pieśni, przynajmniej religii uczyły się po niemiecku. Lecz dzieci odpowiadały, że po niemiecku religii uczyć się nie będą nigdy.

„Ponieważ wskutek zatrzymywania dzieci w areszcie, nie mogą one rodzicom pomagać w pracach polnych, przeto rodzice zawiadomili o tem k. arcybiskupa Stawleńskiego, prosząc o radę i wskazówki.

„W Marzeninie również nie chcą dzieci uczyć się religii w języku niemieckim.

„Wobec tego inspektor w Bismark postanowił obejrzeć wszystkie szkoły swego obwodu i chce wpływem swoim nakłonić dzieci do uległości. Smutno to obrazki z kraju — kultury i wolności!”

Sławetne „lekarstwa uniwersalne“ stanowią także przedmiot blagi, reklamowane ustawicznie. W Ameryce grają szarlatani, uzurpujacy sobie tytuł „doktora”. Osuści tacy, gdy policja odkrywa ich wyzysk i usiłuje im przeszkodzić, przenoszą się zazwyczaj do innego miasta, zmieniają pseudonim i dalej uprawiają swój proceder oszukańczy.

Fakty te nie przemawiają jednak za szkodliwością reklamy. Dowodzą tylko, że wszędzie i zawsze wszystkiego można nadużywać, przemieniając rzecz użyteczną na niebezpieczną. Jeżeli zresztą są „naiwni”, którzy łapią się na oszustwo przbiegłych wyzyskaczy, to jednak, ogółem biorąc, ludzie umieją odróżnić blagę od rzeczy, zasługującej istotnie na poparcie.

Gazety zresztą amerykańskie same tępią reklamy oszukańcze, rugując je ze szpał swych gazet, ażeby nie zdystrybuowały działu ogłoszeniowego. Większe pisma urządzają nawet rodzaj asekuracyi, obiecując wynagrodzenie prenumeratorów w razie, jeżeli padną ofiarą wyzysku ogłoszeniowego. Wydawca jednego z tygodników amerykańskich zapłacił za odszkodowanie za ogłoszenie, które było drukowane w tem piśmie przed 8 miesiącami.

Tyle „Dziennik poznafiski”. W innych pismach polskich zaboru pruskiego spotykaliśmy również już kilkakrotnie wiadomości o takim oporze dziatwy polskiej. Aby nalezyicie ocenić to jej bohaterstwo, trzeba wiedzieć, że są to wyłącznie dzieci rodzin uboższych, gospodarzy i robotników rolnych. Komu serce nie zabije żywić na widok tej dzielności polskiej dziatwy ludowej. Najlepsza to przecie rękojmia, że germanizacyjna polityka rządu pruskiego nie dopnie celu.

Z Królestwa i caratu.

Poniżej podajemy cały szereg wiadomości z Królestwa polskiego i z caratu o przebiegu ruchu rewolucyjnego.

(Arestowania.)

Donoszą z Petersburga, że według sprawozdań jeneralnych gubernatorów, aresztowano w ostatnim czasie w Rosyi 4000 osób podejrzanych politycznie.

Policja odkryła w pewnym domu w Moskwie piwnicę, w której mieścił się skład broni, bomb i proklamacyi rewolucyjnych. Aresztowano właściciela i wielu mieszkańców domu. W ostatnim tygodniu opieczkowała policja w samej Moskwie 31 tajnych drukarni.

Finlandkie kobiety brały bardzo czynny udział w agitacyi za strejkim jeneralnym, który ma być połączone z wymordowaniem wszystkich osób urzędowych. Rząd wydał rozporządzenie, że wszystkie agitatorki, schwytywane na stanie obłożenia natychmiast rozstrzelane.

(Z Peterhofu.)

Dzienniki donoszą, że car i carowa otaczają się teraz jedynie służbą angielską, gdyż ją tylko jedynie uważają za wierną. — Carowa napisała podobno niedawno do pewnej damy angielskiej, iż katastrofa może nastąpić pierwej, zanim rodzina carska zdoła opuścić Rosyę. Car i carska rodzina od śmierci W. ks. Sergiusza żyje w ciągłej obawie. Carowa niedawno rozmawiała z pewną damą dworską w języku angielskim o zamierzonym podróży do Darmstadt. Powróciwszy po rozmowie do swego gabinetu, zastała podobno na biurku kartkę napisaną w języku rosyjskim: Nie opuścić nigdy Rosyi!

(Zamach na pociąg.)

Na pociąg, który jechał ku Katowicom, wykonano zamach w pobliżu Sosnowic. Bomba, którą rzucano na pociąg, pada na platformę wagonu trzeciej klasy. Wiele osób odniosło lekkie zranienia, przeważnie kobiety i dzieci.

(Ucieczka więźniów.)

Dwaj studenci uniwersytetu odeskiego, Płatn i Mojszejew, skazani podczas procesu Schmidta przez sąd wojenny na 15 lat robót przymusowych w Syberyi wschodniej, zbiegli podczas deportacyi z pociągu w pobliżu Kurska, przepili wówczas kraty w oknie wagonu. Pewien robotnik, skazany również na roboty przymusowe i znajdujący się w tym sa-

mym wagonie, zbiegł z nimi. Ucieczkę wykonano około godz. 10 w nocy. Zbiegowie, zapatrzeni obficie w pieniądze, udali się pieszo do najbliższej stacyi kolejowej i stamtąd odjechali za granicę.

(2500 aresztowanych.)

Komitet rewolucyjny, który kierował buntem na krążowniku «Pamięć Azowa» składał się z 50 osób pod przewodnictwem studenta uniwersytetu petersburskiego Petrowa.

Wśród 2500 aresztowanych w Kronsztadzie znajduje się tylko 8 osób cywilnych; wśród 85 aresztowanych w Sveaborgu znajduje się wiele cywilnych, w tem zaś inżynierzy i profesorowie.

Sędztwo w sprawie buntu w Kronsztadzie zostało zakończonem. Proces przeciw 2000 marynarzom odbędzie się we wrześniu.

(Procesy postow.)

Jak słychać, rząd wystąpi przeciw postopowym i robotniczym byłym posłom do Dumy, którzy podpisali manifest wybojski, ze skargą o wroga państwa i zbrodnica agitację.

(Pływające więzienia.)

Ministerstwo wojny odstąpiło od zamiaru sprzedania trzech statków wojennych starego typu i zamieni je na pływające więzienia dla marynarzy.

(Buntownicy Potemkina.)

Marynarze z Potemkina, którzy się schronili za granicę, zwrócili się do Skrydywa z prośbą, aby im umożliwił powrót do Rosyi. Skrydów przyrzekł wstawić się u cara za nimi.

Polacy a kościół katolicki w Ameryce.

Już od dawna wychodzący polscy, osiedleni w Stanach Zjednoczonych domagają się własnych biskupów; obecnie bowiem episkopat irlandzki dla celów politycznych zaniedbuje parafian polskich i stara się usunąć niezliczonych duszpasterzy polskich. Brak polskich duchownych w Stanach Zjednoczonych jest ogromny. „Mamy naprzykład — pisze o tej sprawie „Polak w Ameryce” — archidiecezję chicagowską. W skład tej archidiecezji wchodzi przeszło jeden milion katolików różnych narodowości, posiada zaś ona 700 kapłanów, jak irlandczyków, Niemców, Polaków, Francuzów i t. d. Polacy stanowią bardzo znaczny procent chicagowskiej archidiecezji, bo jest ich tam zgroma 300 tysięcy, czyli że tworzą niepełna trzecia część całej archidiecezji. Na 700 przeszło dyccezyalnych księży, tak świeckich jak i zakonnych jest tam zaledwie 60 polskich księży, a 640 kapłanów innych narodowości. W innych dyccezyach, jak w Milwaukeej, Buffalońskiej, Detroickiej, Clevelandzkiej, Pittsburskiej i t. d. stosunek nie jest lepszy. Jeden polski kapłan może obsługiwać od 4 do 5 tysięcy dusz przeciętne, podczas gdy innonarodowi kapłani nie mają do obsłużenia ani nawet tysiąca dusz. Jeśli jeszcze i to dodamy, że polscy księża pracują w innych i twardszych warunkach aniżeli innonarodowi kapłani, to przekonamy

się, że ich praca jest pełną trudów, znój i poświęcenia".

I w Brazylji episkopat pragnie wynarodowić Polaków. Jeden z tamtejszych biskupów polecił w tym celu udzielać w szkołach polskich nauki religii w języku portugalskim, a zarazem kazał wydrukować katechizmy polsko-portugalskie. Podobnie jak w Stanach Zjednoczonych, tak i w Brazylji Polacy nie myślą wyrzec się swej narodowości. Zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej” w Kurytybie wydał w sprawie tej następującą odezwę do wychodźców polskich:

„Wobec ogłoszenia o drukujących się już z polecenia ks. biskupa katechizmach polsko-portugalskich, czujemy się w obowiązku przypomnieć Wam, że katechizm taki jest poprostu zamachem na naszą wolność narodową, której nietykalność zapewniamy nam konstytucja Brazylji. Dalecy jesteśmy od wrogiego usposobienia względem przyjętego w Brazylji języka państwowego, uznajemy całą potrzebę poznania go i jest on nauczany w szkołach naszego Towarzystwa, jednakże katechizm nie jest podręcznikiem do nauki języka. Jakaśmy powiedzieli, wydanie katechizmów polsko-portugalskich, jest nieuczynnym napadem na naszą wolność narodową, a nadto jesto znieważenie samego katechizmu, którego do celów wynarodowiania używać się nie godzi. Dlatego wolamy do was, rodacy: Przez z katechizmem polsko-portugalskim i Niech żaden Polak go nie kupuje, niech żaden nauczyciel nie waży się go uczyć!”

KRONIKA

Zapytują nas ludzie z wielu stron, czy by nie było lepiej i dla ludu i dla kraju i dla samych księży, aby księża wstrzymali się od agitacji po wiecach i na zgromadzeniach, lud bowiem zaczyna tracić zaufanie do księży, po wszech powstają jedni przeciw drugim, a to wszystko przecież nie przyczynia się do chwały Boga. W tej sprawie udaliśmy się o zdanie do jednego z bardzo znanych kapłanów polskich, który dużo przedsiębierł przesiedlania za wiarą pod Moskalem i dużo pracował dla Boga i Ojczyzny — i to, co nam ten zasny kapłan napisał w tej sprawie, w następnym numerze wydrukujemy.

Z Chranowa piszą nam: Mieszkańcy tu-tejsi są oburzeni zachowaniem się kupców, którzy coraz więcej umieszczają nad sklepami szyldów niemieckich. Jest to karygodnym, by w mieście polskiem, o 3 mile od Krakowa tak panoszyły się niemiezczy. Dziwna rzecz, że tam nie ma w Chranowie ludzi, którzyby raz zrobili porządek z tymi tabelkami.

Gdzieś się podział Jacek Rzepecki, gdzieś inni obywatele — Polacy? Czyż pozwolicie na to, aby Wam miasto zapuskadzano niemieczyzna?

Starożytny dokument. Z Chebu telegrafują: Zakonnik tutejszego klasztoru Dominikanów O. Patre znalazł w klasztorze bardzo stare dokumenty, zdaje się jeden z najstarszych dokumentów czeskich, pisany w języku łacińskim. Dokument ów nadaje król Wa-

claw II. dn. 24 maja 1294 r. orzekając w nim, że cesarz niemiecki Adolf Nassauski i kaznodzieja maich Dietr mogą w Chebie wybudować dom modlitwy i mieszkanie dla OO. Dominikanów.

Wypadek na manewrach. Z Leche, w Hanowerze, telegrafują: Podczas ćwiczeń w strzelaniu trzeciego oddziału marynarki, eksplodował nabój. — Dawaj artylerzyści sięgnąć, jeden odniósł ciężkie rany, kilku innych lekkie.

Pożary lasów. W pobliżu Mont de Marsan wybuchł — jak donoszą pisma paryskie — pożar lasów. Ogień objął już przeszło 100 hekt., przetrzeźnił Kilka batalionów żołnierzy pojechało podciągnąć specjalnym na miejsce, aby wziąć udział w gaszeniu pożaru — Z Moutreuil nadchodzi wiadomość o pism francuskich, że 50 mil kw. najlepszego lasu w Kolumbii Brytanjskiej stoi w płomieniach. O gąszczeniu ognia mowy niema, straty wynoszą już dotychczas przeszło milion dolarów.

Nowy kościół w Podgórzu. Drugi już rok ciągnęła się budowa kościoła parafialnego w Podgórzu postępuje obecnie w tym samym tempie. Budowę prowadzi, jak wiadomo, przedsiębiorstwo Hiborski i Spółka, według planów architekta dra Zubrzyckiego, za kwotę ofertową 377 000 koron. Kostorysem budowy nie są objęte roboty malarzkie i dekoracyjne, oraz wewnętrzne urządzenie kościoła.

Kościół jest długi na 60 metrów, zaś szeroki w nawie krzyżowej na 43 metry. Próż nawy głównej i krzyżowej będzie 9 kaplic, zakryta i absyda. Wąjęć dla publiczności jest dwa, główne od strony rynku, drugie od ul. Rękawki. Trzeci wlotów przed zakrytą przeznaczony będzie wyłącznie do użytku kościelnego. Obecnie mury nawy bocznej, absyd, nawy krzyżowej i kaplice są dopowiadane aż do gzymsu dachowego, pozbawem dociągnięte są mury na wysokości 14 metrów, tak, że do dachu brakuje jeszcze 5 metrów. Do zimy mają być ukończone mury w zupełności, pozbęd będą nakryte prowizorycznym dachem, zaś budowa sklepienia rozpocznie się z wiosną roku przyszłego. Wszystkie roboty będą niewątpliwie ukończone do sierpnia przyszłego roku. Co do wieży, jest ona wspania na czterech środkowych filarach kościoła, a podstawy kwadratów przechodzi kolejno do umiarowego osmiołoku. Będzie ona wysoka na 70 metrów, zaś prawie do 30 metrów będzie doprowadzona jej budowa jeszcze przed zimą.

Kościół według projektu jest w czystym stylu gotyckim, konsekwentnie przeprowadzonym w całej budowie. Na zewnątrz użyto licznych ozdób kamiennych, pozbawem będą otynkowane, czerwona cegła nie będzie zupełnie występować. Budową kieruje projektodawca, architekt dr. Zubrzycki, przy pomocy p. Burzyńskiego, oraz p. Dostala ze strony przedsiębiorstwa budowy. Ogółem pracują przy budowie około 90 ludzi, z tego 2 podmastrych murarskich, 30 murarzy, 6 cieśli, reszta pomocniczych i chłopów dostarczających materiały budowlanych itd.

Roboty kamieniarskie wykonuje z polecenia przedsiębiorców budowy, podgórska firma p. Bodnickiego. Dach ma być konstrukcją mieszanej drewniano-żelaznej, drewniane części wykonane będą w Opawie, zaś żelaznych dostarczy fabryka p. Zieloniewskiego.

Już teraz z rusztowania kościoła roztacza się wokół wspaniały widok na Podgórze, Kraków, Kźmienki i gminy podmiejskie. Wawel widzi jak na dłoni, wieść maryską również. Nowy kościół podgórski, gdy zostanie ukończony, będzie jednym z najta-

niejszych, wprost imponującym budynkiem w okolicach Krakowa.

Dar cesarski. „Atlas Naroda“ donosi, że cesarz z okazji swego pobytu w Jeśnie w Pradze ofiaruje 3 000 000 kor, na rozmaite cele humanitarne jak np. na cele zwalczania gruźlicy itp. Z ofiary ma także być odrestaurowany teatr Władysława, w którym na Zamku k. Hradczynej. Na potrzebę restauracji tego dojazdu miał zwrócić uwagę cesarza następcę tronu.

Choroba sultana. Wobec systemu ukrywania wszystkiego, co się dzieje w Turcji, oraz nie wydawania biuletynów o stanie zdrowia sultana, obiegają szumne doniesienia. Nieprawdą jest jakoby stan zdrowia sultana był groźnym. Jak zapewniają osoby dobrane poinformowane, sultan cierpi na zaształe choroby nerkowe, że zaś nie chce stulecia rząd lekary ani się dać zbadać, lecz leczy się jedynie według starych recept arabskich, stan jego pogorszył się. Obecnie ma być powołany do sultana jeden z lekarzy europejskich.

Wielka burza w Czechach. Z Pragi donoszą, że w sobotę w nocy nad zachodnią granicą Czech przeszła wielka nawałnica, zrzucając znaczne szkody. Od piorunów zapalili się liczne domostwa, zgłodziędzie padł grad wielkości jaj gołębich. Wicher wyrwał drzewa z korzeniami i łamał całe przestronie lasów. Deszcz zalewał ulice, przez które nie można było przedostać się na drugą stronę. Gdziegdzie szose zalały strumyki, występujące gwałtownie z brzegów. W Reichenbachu zawałił się cyrk podczas przedstawienia i wiele osób poniosło rany.

Uderzenie pioruna w bagnet. D. 2 go h. m., podczas silnej burzy w Gracu, piorun uderzył w bagnet żołnierza, który w zakładzie karnym w Karlan stał na posterunku. Uderzywszy w bagnet, piorun spłynął po łufie karabinu i dostał się do ciała żołnierza, powalony go na ziemię. Żołnierz ów stał na dziedzińcu, a więc pod otwartym niebem. Na czworakach poczołgał się do bram, chcąc dać sygnał dzwoniem, ale po drodze tak dalece opuścił go siły, że zolał tylko strzelić na alarm. Pospieszono mu z pomocą, przytem okazało się że ma obie nogi porażone.

Napad na plebania. Dzienniki warszawskie donoszą, że d. 26 z. m. wieczorem, na podwrozie plebanii w Rembieszycach w pow. jedrzejskim, weszło 12 bandytów i zastawszy parobka przy studni, postawili przy nim wartowników z rewolwerem, 5 ustawili około plebanii, a 6 wtargnęło do wnętrza domu przez kuchnię. Probowca X, Rusin, zajął przy pracy przy biurku, gdy nagle ujrzał przy głowie trzy rewolwery i usłyszał zdanie: „Dawaj pieniądze”. W pokoju było zabranych około 6 opryszków, ubranych czarno, w kapeluszach, z twardymi zamalowanymi, którzy plądrowali wszystkie kąty: szafy, biurko, komódę, meble wyścielane, stoły. Spiesząc się, łamali i niszczyli wszystko, tak, że w kilka minut mieszkanie zamieniło w kupę gruzów. Rabusie nie mogąc znaleźć pieniędzy, coraz natarczywiej grozili każdemu śmiercią, poprostu zjeżdżając się nad kapłanem. Udało się J. Rusinowi cofnąć do kuchni, lecz tam już bandyci zjeżdżali się nad słuchą, bijąc wszystkich i zdającą, aby słuchą powiedziała, gdzie kładzie pieniądze. Nie znalazłszy pieniędzy, bandyci zrewidowali jeszcze księzda i najspokojniej odeszli. Mieszkańcy wioski Rembieszycy wiedzieli, że rabusie operują na plebanii, bo nawet przy jednym z wartowników stali, jednak nikt

nie miał odwieci bronić swego proboszcza w obawie o życie.

Katastrofa w kopalni Z Charleroy telegrafują. W kopalni węgla w Bois de Cassier uwała się winda wioząca konie i spadała na 860 m. w głąb szybu. 9 robotników zginęło.

Zabicie żony i teściowej. W kolonii robotniczej w Morawskiej Ostrawie miał miejsce straszny wypadek. Mieszkał tam robotnik Jan Walek z żoną i teściową. Ponieważ oddawał się on nałogowo pijanństwu, apetyk się na oddzielenie w domu z wyrzutami, że traci cały zarobek, niszczy swe zdrowie i rujnuje rodzinę. W przednieczek znowu przyszedł podpić do domu, z powodu czego żona i teściowa powstały na niego. Włody on wjął rewolwer i strzelił do jednej i drugiej. Po tym krwawym uczynku rzucił się do ucieczki, lecz pochwycono go i oddano szandarym. Obie kobiety dogorywały w szpitalu.

Obraża majestatu w koszarach. „Zeit“ ogłasza następujący telegram z Pilzna w Czechach: Przed kilku miesiącami u Wacława Horaka, szeregowca drugiego batalionu 37 pułku piechoty, znaleziono dziennik, w którym władza wojskowa dopatrywała się obrazy majestatu i zbrodni podburzania do buntu. Horaka odstawiono wówczas do aresztu garnizonowego w Budziejowicach, a przed kilku dniami odbyła się przeciwko niemu rozprawa wobec sądu wojennego. Horak został skazany na 2 lata więzienia. Najwyższy trybunał wojskowy wyrok ten zwrócił i Horak został odstawiony do więzienia wojskowego w Królewskim Hradcu.

Oldz sprawa ta nasuwa ogromne wątpliwości co do postępowania władz wojskowych. Telegram powiada, że dziennik czy pamiętnik „znaleziono“ u Horaka. Nie przypuszczamy, ażeby ono „znalezienie“ dokonane zostało jakąś krętą drogą i sądzimy, że prawdopodobnie stało się to podczas szwycerskiej rewizji towarzyszy i kuferów dla przekonania się, czy żołnierze mają rzeczy swoje w porządku. Ale w takim razie listy i wogóle papiery nie ulegają kontroli i jeżeli ktoś odczytywał dziennik Horaka, to dopuścił się nadużycia. A jeżeli już doszło do tego nadużycia, to wprost zadziwiająca jest rzecz, że władza na podstawie tego, co sobie żołnierz w pamiętniku notuje, co wiec tylko jemu samemu jest znane, oskarża go o 2 zbrodnie. Tylko odczytywanie tego pamiętnika osobom trzecim, czy zresztą wręczenie im zapisków, celem prześwietlenia, mogłoby dać podstawę do aktu oskarżenia i wyroku sądowego. Wobec tego sprawa żołnierza Horaka domaga się wyjaśnienia.

Ostrzeżenie przed katastrofą na koleji. Jak to w swoim czasie donosiiliśmy, w nocy z 10 na 11 lipca b. r. podczas gwałtownej ulewnej i wylewu potoku Poniczanki w Rabce uszkodzony został most kolejowy tak bardzo, że pociąg byłby przy wjeździe na ten most z pewnością runął do rzeki. Katastrofie tej zapobiegł nie tylko robotnicy kolejowi Janota i Janowiec, o czem pisaliśmy, ale i Jedrzaj Polczak, zastępca strażnika kolejowego z Zarytego (pod Rábka), który pierwszy spostrzegł niebezpieczeństwo i odpowiednimi sygnałami wstrzymał pociąg.

Zaginęli w Tatrach. Z Lewoczy na Węgrzech donoszą: Przed dwoma przeszło tygodniami dwaj synowie Marcina Nowaka, nauczyciela w Debreczynie, wyrabiali się na wycieczkę w Tatry. Od tego czasu zaginęli o nich śluch, a wszelkie poszukiwania pozostały bez skutku. Obaj prawdopodobnie znaleźli śmierć, runawszy w ustronną przepaść.

Aresztowanie parocha. Dnia 1 b. m. aresztował — jak to donieśliśmy — zandara w Kołokolinie, powiatu rohatyńskiego, ks. Petryckiego, brata redaktora „Hajdamaków“, którego z polecenia sądownego miał sprowadzić do Barsztyna, w celu odsiedzenia kary 10-dniowego aresztu, zadekretowanej dawniejszym wyrokiem za niedowolność agitacyjną wiewoną. Ponieważ ks. Petrycki, wzbrawiając się pójść dobrowolnie z zandarem i symulując chorobę potoczył się do łózka, synowie zaś jego sprzątnęli mu ubranie, przeto sprowadzono ks. Petryckiego do Barsztyna jedną podjętą przy pomocy dragonów, z których jeden pożyczyciel księdzu-agitatorowi swego płażacza, Zawezwany natychmiast lekarz sądowny orzekł, że ks. Petrycki, prócz chwilowego rozdrażnienia jest zupełnie zdrow, wobec czego zatrzymano go w areszcie, celem odpokutowania nałożonej nań kary.

Kobiety w Alasce. Poszukiwacze złota wciąż napływają do Alaski. O ile jednak liczba mężczyzn jest bardzo znaczna, kobiet niema prawie zupełnie. Ostatnie wiadomości donoszą jednak, że na 11,000 poszukiwaczy złota, pragnących zawrzeć dogodne węzły, są zaledwie dwie dziewczynki; jedna z nich znajduje się na kuchenii, zarabia 150 dolarów tygodniowo. Jeden z górników, który powrócił niedawno z Alaski, twierdzi, że ładna dziewczyna mogłaby zaślubić najbogatszego z wśród poszukiwaczy złota. Sądzi on, że wogóle na 1000 mężczyzn przypada tam 1 kobieta. Są one czone jak królowe. Kiedy kobieta idzie przez Dawton City, wszyscy mężczyźni odsłaniają podobno głowy.

Przeciw losom węgierskim. Rozmaici kolekcjanci węgiercy na podstawie adresów wypisanych z książki adresowej wysyłają do Krakowa rozmaite losy t. zw. loteryi klasowej, pod różnymi adresami w kopertach zamkniętych, licząc na natężność gry. Losy takie są surowo zabronione w Austrii. Listy wypływają austriaccy urzędnicy pocztowi i narażają adresatów na różne dochodzenie. Każdemu bowiem z adresatów mimowolnych składa wizytę wysłannik dyrekcji skarbu i robni dochodzenia, po których następnie obryzania kara w formie grzywny lub aresztu.

Ciekawa żona. Znana jest rzecz, że córy Ewy są nadmiernie ciekawe; wiadomo również, że lubią one robić poszukiwania nietylko w szufladach, ale i po kieszeniach swoich mężów. Pod tym względem kobiety Nowego Świata nie są ani na jotę lepsze od kobiet Starego Świata... Oldz niejaką pani Redney, znowu bogatego kupca w Waszyngtonie, rewidowała pilnie kieszenie swojego małżonka, gdy tylko usnął. Kupiec podrażniony tem, kupił specjalnie zbudowaną łupkę na myszy, nastawił ją i włożył do kieszeni. Ledwie usnął, żona rozpoznała rewizję i w jednej chwili palce jej chwyciła łupka. Okrzyk bólu i przerażenia zmocnił się z ironizującym śmiechem me. Podrażniona kobieta, uchwiliwszy swoje palce, opuściła męża, przeniosła się do rodziców i wniosła przeciw mężowi skargę o rozwód z powodu brutalnego traktowania jej przez małżonka.

Bomby w Wilnie. Jak donoszą pisma warszawskie, dnia 4 bm. wieczorem przy ul. Ostrobramskiej w Wilnie w domu Żalkindy, w którym się mieścił hotel komercyjny, nastąpił wybuch bomby na poddaszu. Wybuch nikomu szkody nie uczynił; zapalił tylko papier, zawieszony w pobliżu. O fabrykację bomby podejrzana jest kucharka hotelowa, niejaką Szajdka Kiel, którą aresztowano, oraz pomocnik lokaja, Szuman, który uciekł.

Tegoż dnia i o tej samej mniej więcej porze nastąpił wybuch bomby na pustym placu hr. Tyzkiejewicza, między ulicami Kijowska i Makarjewska. Od wybuchu bomby nikt szkody nie poniósł, gdyż publiczności w pobliżu nie było. Śledztwo wykryło, że bombę rzuceno albo na próbę, albo upuszczono przypadkiem.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. J. Boruch i p. I. Dyrek. Pieniądże odebrane.

P. I. Sęk. Zapłacona prenumerata. Zarząd kół. roln. 4 kor. na r. b. otrzymaliśmy przed tych pieniędzy nie zapłacono nam nic więcej.

! TELEGRAM !

Sukienki płtyniane po 65-75 ct. i wyż.
Sukienki kamlotowe wyszywane . . . po 120 ct. i wyż.
Sukienki satenowe w desenie . . . po 93 ct. i wyż.
Sukienki oksfortowe po 110 ct i wyż.
Sukienki aksamitowe . po 1 05 ct. i wyż.
Sukienki kłotowe, bielizna biała i kolorowana, ściereki, obrusy, ręczniki, płatna, wszystko w różnych kolorach i modnych wzorach wyrabia i według zamówienia wysyła.

Katkinia Adolfa Jelinika w limramów.

Wzrost darmo franco.
Towar nieodpowiedni zamieniam się lub zwracam pieniądze. Najlepiej jest sprowadzić materjały na 7 lub więcej sukien, bo poczta wysłać chętnie znaczne tani.

Bracia Chrzęścianie! Popierajcie mały przemysł firm chrześcijańskich.

Precz z wolem! Precz ze świerzem!

Leki przeciw woli i świerzbowi, niezawodnie i pewnie działające — dowiedzionej skuteczności — długoletnim doświadczeniem wypróbowane w cenie po 2 korony wysyła pocztą za popraniem

Stanisł. Karwacki

Aptekarz w Wojniczu.

- WĘGIEL -

pruski, znakomitej jakości, dostarcza wagonami po niskich cenach
Dom Komisowo-Rolniczy
w Bielsku (Śląsk austr.).

280 MORGÓW

roli i łąk klasy 2, 3 i 4; o 2 mile od Krakowa ma na sprzedaż Bank Ziemiński w Krakowie ulica św. Marka Nr. 7; w całości lub częściami.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.



Drukarnia W. Poturalskiego

Podgórze-Kraków

utrzymuje zawsze na składzie i poleca:

Druki potrzebne dla urzędów gminnych, wyborów, parafialnych, ... szklana, oraz do ewidencji i ogólnie biurowe.
Cennik na żądanie bezpłatnie.



Dobra sposobność!

Tylko 3 złr. kosztuje

paczka 5 kilowa pięknie sortowanych mydeł pachnących toaletowych (50 do 60 sztuk). Mydła fiojkowe, różane, heljotrop, niezapominajka, i t. d.

Wysyła za pobraniem pocztowym
Manhattan Unternehmung
Budapeszt, VIII, Bezeredygasse 3

Na reumatyzm

goście, postzral (ischias) i wszelkie nerwobóle, poleca się uśmierzać nacieraniem, od lat 5 ogromnie rozpowszechnioną, przez wielu lekarzy orydynowaną i przez znakomitości uznano

Linimentum Gaultheriae compositum

z prawie zarejestrowaną marką ochronną

„NERWOL“

chemika dra Juljuza Franzosa w Tarnopolu.

Cena butelki 80 h. 10 butelki 8 K, nie licząc opakowania i franco. — Tysiąc listów dziękczynnych do przelęgnięcia. Dwa razy dziennie wysyła pocztowa. — Do nabycia w każdej większej aptece, względnie w aptece obywatela Dra Juljuza Franzosa w Tarnopolu.

W Makowie. do nabycia w aptece Ludwika Fronza.

.....



Podróż z Antwerpii do Ameryki i Kanady jest o 260 mil krótsza niż z innych portów.

P. CANON Antwerpia (Belgien), Lange Herenthalsche Street 23.

Przeprawa pasażerów tylko pierwszo klasowymi szybkimi okrętami pocztowymi, do wszystkich części świata z Antwerpii prostą linją bez przesiadania się podczas jazdy morskiej.

(1) Jazd do Nowego Yorku i innych miejscowości północnej Ameryki każdej soboty.
Odjazd do Kanady dwa do trzech razy miesięcznie.
Statki dla pasażerów są zaopatrzone w najnowsze przyrządy. — Lekarz, apteka znajdują się na każdym statku. — Opieka, jakoteż lekarstwa dla chorych pasażerów są bezpłatnie. — Wikt podczas jazdy morskiej wysmienity. — Usługa rzetelna.

Ważne dla rolników! Każdy mężczyzna z ukończonym 18-tym rokiem życia otrzymuje od rządu kanadyjskiego 113 morgów dobrej, urodzajnej ziemi darmo na własność.



Najstarszy i największy dom eksportowy całej monarchii austr. węg.

F. P a m m
KRAKÓW, ul. Zielona 3.
wysokie zegarki na minutę uregulowane

Nikl Anker Remont. Syst. Roskopf „Mikado” w nocy jasno świecąca z 1.65 przy odbiorze 6 sztuk tylko 1.50

Nikl Anker Rem. z portretami cesarza i Marii Wierzy. Kościuszki i godłem polakiem lub pięknym krajo-

zobraz. + 1.20

Srebrne Anker Rem. Syst. Roskopf 1.40

Para lichtarzy z hollenderskiego srebra 31 sm. wysokości pięknie krawirowane 1.30

Budziki „Togo” w nocy jasno świec. Okrągły zegar „Port Artur” stojący w nikl. szafce 1.20

Zegar ścienny „Rosevelt” pięknie rzeźbiony z ojezarkiem 1.40

Zegar ścienny z bicciem z 2 ma ciężar. Zegar pendul. z bicciem pięknie rzeźb. Para lichtarzy z hollenderskiego srebra 31 sm. wysokości pięknie krawirowane 2.95

Lichtarz do oświetlenia srebra z przyrządem do zapalania sztuka 1.20

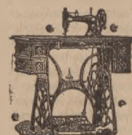
Harmioniki piękne i trwałe wyrobu po 1.70, 2.70 i 4.80

Za towar który się nie spodoba zwracam — pieniądze. —

Na zamówienie wysyłam wielki cennik zegarków, wyrobów jubilerskich, towarów z ośmiokątowego srebra, instrumentów muzycznych darmo



TAK ZACHWALANE Singera maszyny do szycia i



haftu przez agentów Towarz. pruskiego, są starego systemu, wyszłego z użycia, które co do wykończenia, jakości, jak również najlepszych ulepszeń, nie wytrzymują konkurencyjności z maszynami, które trzymam na składzie. Prowadzę handel od 33 lat bez pomocy natrętnych agentów. Otrzymam przed agentem, który za swoje pośrednictwo otrzymują 20—30 proc. prowizji, kupując zaś lichę i drogo zapłaconą maszynę pod nazwą „Originalna”.

Pierwszy i największy w kraju

Skład maszyn do szycia, który nie posługuje się agentami.

Lwów. Hotel Żorża. Józef Iwanicki, mechanik i specjalista. Proszę żądać cenników

Po tym znakiem znajdują się sklepy w których się



wyłącznie SINGERA maszyny do szycia sprzedaje

Singer Komp. Tow. akc. maszyn do szycia

Kraków, ul. Szpitalna 1. 40.

FILIE:

Kraków, Kaźmierza, Wolnica 8 Sroc, Jagiellońska.
Chrzanów, Mickiewicza. Sano, Jagiellońska.
Tarnów, Wawowa 13. Rzeszów, 8-Maja 5.
Jawosław Krakowska 80, Tarnobrzeg Rynek
Łańcut Rynek.

Ostrzegamy P. T. Odbiorców przed maszynami, które dostarczają inni kupcy pod nazwą „oryginalne Singera”. Ponieważ naszych maszyn do szycia nie odajemy nigdy żadnym kupcom do sprzedaży, przeto dostarczane przez nich maszyny pod nazwą „oryginalne Singera” — są w najgorszym wypadku starożytniane, a tracąc ręką nabycie i odzwrotniane, za które my ani odpowiedzialności nie przyjmujemy, ani też do takowych potrzebnych części nie dostarczamy.

Moje lanie ceny zegarków wzbudzają sensację.



Ign. Cypres

Kraków, ul. Firyanka 1. 49

Bogato ilustrowane cenniki polskie na życzenie darmo i oplatnie. — Poszukują zastępców